

# Spacer Do Lasu

Daria Melewska, 12 lat,  
Adrian Melewski, 12 lat,  
Błażej Melewski, 15 lat  
Marta Weigt, 16 lat

**M**iał to być normalny dzień. Normalny, taki jak wczoraj, czy przedwczoraj. Ale już od rana czułem się jakoś dziwnie. Tak jakby inaczej, jakby coś złego czyhało za rogiem. I miałem rację.

A zaczęło się od pomysłu Pauli. Ona to zawsze ma jakieś dzikie pomysły. Tym razem padło na spacer do lasu z psami. Wyruszamy z Leśniewa, później idziemy w stronę Wierzyc, skąd odbijamy do lasu. Tam planowaliśmy się przejść, a już trzy godzinki później mieliśmy siedzieć w domu i jeść sernik. Ale tym razem plany i rzeczywistość okazały się być dwiema innymi rzeczami.

Spotkaliśmy się przed domem Wojtka. Przyszła też ze mną Julia, a Paula przyszła od razu z psem- z Barym. Ale, jak to Paula, znowu zapomniała wziąć smycz. Dlatego Wojtek poszedł po jakiś stary sznurek, który mógł tymczasowo ją zastąpić.

Więc ruszyliśmy. Najpierw przez znajome okolice. Kukurydza, ambona, wieża, snopki siana, kolejna ambona, polana, krzyż. I Wierzyce.

Stwierdziliśmy więc że pójdziemy do lasu. Doszliśmy do jakiejś mało uczęszczanej drogi- cała zarośnięta była trawą, Bary musiał wysoko skakać żeby nie utonąć w zieleni.

Nagle na drodze pojawiła się, jakby znikąd, sarna. Bary zaczął biec w jej stronę, sznurek się przerwał. Ruszyliśmy za nim dzikim pędem, wykrzykując jego imię w nadziei że zawróci. Biegliśmy przez wysokie trawy, skacząc przez drzewa które przewrócone leżały na drodze. Jednak coraz gęściej było od krzewów i gałęzi, a zatrzymały nas cierniste jeżyny, które Bary bezproblemowo ominął biegnąc za sarną.

Nie mieliśmy szans dogonić go. Staliśmy przed ścianą kłujących roślin. Stwierdziliśmy że obejdziemy je, i zrobimy wszystko, by odnaleźć naszego przyjaciela.

Po pół godzinie znaleźliśmy łąkę, gdzie usiedliśmy by zrobić sobie krótką przerwę, i dalej wołaliśmy Barego. Jednak i tam go nie zastaliśmy. Ustaliliśmy więc że poszukamy go przy zbiorniku przeciwpożarowym, może tam poszedł się napić, kiedy zmęczyła go pogoń za sarną.

Droga była trudna, przez leżące na ziemi gałęzie. Przechodząc między starym, zwalonym bukiem a młodą brzozą, ujrzałem blask tafli wody. Weszliśmy na stary pomost, skąd mieliśmy nadzieję zobaczyć Barego. Wokół zbiornika były trzciny, więc nie widzieliśmy śladów psa. Z odmętów zielonej wody zaczęło wydobywać się powietrze. Jakby małe bąbelki, które powoli się zwiększały. Wojtek spojrzał na mnie ze strachem w oczach.

-To... Ryby?- Kiedy zerknąłem w jego twarz, momentalnie zaraził mnie swymi obawami. -Ale... w zbiorniku przeciwpożarowym?- Nastąpiła zimna cisza.

-AAAAAAAAA!- Krzyk był tak przeszywający, że aż podskoczyłem.

To była Julia. Leżała na pomoście kurczowo trzymając się desek. Paula szybko chwyciła ją za rękę, a ja wyjrzałem za pomost. Jej nogę ścisnęła blada, koścista dłoń o zielonkawej barwie i długich pazurach. Nagle z wody wynurzyła się głowa obrośnięta glonami. To coś miało białą jak kość twarz i czarne oczy, jakby wypłukane przez czas. Jego skóra zwisała bezwładnie na kościach policzków. -Pomóżcieeee!- wrzeszczała w panice Julia. Pazury potwora wbiły się w nogę ofiary z której zaczęła spływać krew barwiąc wodę na czerwono. Paula i Wojtek trzymali ją za rękę, choć to zdawało się być mało skuteczne.

Z czerwonej od krwi wody wyłoniły się trzy kolejne istoty. Chwytały się pomostu, jakby chciały się na niego wdrapać.

-Uciekajcieeee! Ratujcie się! Nie damy radyyy!- Wywrzasnęła Julia, patrząc w stronę zbliżających się potworów. Paula dalej trzymała jej rękę, wprawdzie coraz mniej miała sił.

-No daleeeeej! Co wy robicieeee?! Uciekaaajciee!- Wojtek zaczął cofać się z pomostu. Patrzyłem tylko na to, co się dzieje, jakby zamrożony z przerażenia. Paula patrzyła w oczy Julii, a po jej policzkach spływały łzy

-Nie mogę... Nie... Tak nie można...- Topielce weszły na pomost.

-No już! Uciekaj!-krzyczała przez łzy Wiewióra. Paula spojrzała raz jeszcze w jej oczy, jakby głębiej niż dotychczas, i powiedziała cicho, jakby wstydzając się swoich słów

-Przepraszam.- Puściła rękę Julii, która od razu wpadła do wody, ciągnięta w głębiny przez topielca. Patrzyła na mnie, jakby dalej krzyczała żebym uciekał. Jej ciało zniknęło w odmętach wody. Czy to koniec? Nie, stanowczo nie. Jeszcze mamy trzy osoby i psa do uratowania z tego mrocznego lasu.

Topielce się zbliżały. Paula i Wojtek rzucili się do ucieczki. Stałem nad wodą nieruchomo, mając nadzieję że zobaczę jeszcze Julię. Ale nie. Czas uciekał, potwory się zbliżały, Wojtek podbiegł do mnie i szarpnął do tyłu, każąc mi uciekać. Gnałem w stronę drogi, zaraz za Wojtkiem i Paulą. Kiedy się obróciłem, zauważyłem dwie czarnookie istoty. Ich ciała wyglądały jak szkielety z narzuconą białą skórą, ich żebra mocno wystawały, a ręce były chude niczym patyki. Całe jakby wypłukane tą wodą, która nie tylko skradła im ciała, ale i dusze.

Patrząc na nie i biegnąc jednocześnie, przewróciłem się o korzeń wystający z ziemi. Huknąłem kolanem o podłoże. Poczułem

przeszywający ból. Ale one były coraz bliżej, a do rozświetlonej drogi, gdzie, być może, byłoby dla nich za sucho, było już blisko. Wstałem więc i rzuciłem się do biegu, starając się ignorować uporczywy ból kolana. Paula i Wojtek stali już na drodze. Patrzyli na mnie, i machali rękoma, jakby próbując przyśpieszyć moje nogi.

-Szybciej, Adam! Szybciej! Już niedaleko!- Biegłem ile sił w nogach, lecz topielce wciąż się zbliżały.

-Jeszcze kawałek! Pędź, Adam!- Udało się. Wskoczyłem na drogę w ostatnim momencie. Topielce zatrzymały się przed linią światła. Spojrzały na nas, jeden z nich machnął w naszą stronę pazurzystą ręką. Po chwili jednak się poddały i zawróciły do swojego zimnego domu.

Położyliśmy się na drodze ze zmęczenia. Nikt nic nie mówił, czułem tę narastającą ciszę. Przełamana została w końcu przez Wojtka.

-To... Co teraz? Chyba nie ma co tutaj siedzieć i czekać, aż się zrobi ciemno i przyjdą tu po nas te jeziorne bestie.-

-Masz rację- Potwierdziłem -Lepiej idźmy stąd, poszukajmy jeszcze Barego.-

-A...- Wtrąciła się Paula- Co z Julią?-

-Jak to co?- wkurzyłem się choćby za to, że wspomniała o tym. Że przypomniała nam o tej tragedii- Nic nie zrobimy, Paula. Nic. Już koniec. Nie ma jej. Dlatego nie myślmymy o tym, tylko zabierzmy tyłki, znajdziemy Barego i uciekajmy stąd. Albo wezwijmy pomoc, nie wiem. Cokolwiek.-

-Może chodźmy do tej agroturystyki?- zaproponował Wojtek- Zdaje mi się, że jest to dosyć blisko. Tam odpoczniemy, może znajdziemy Barego, po czym wrócimy do domu. Droga stamtąd jest dosyć uczęszczana i szybka. Będę się tam lepiej czuł, niż jeśli znowu stwierdzicie że idziemy przez jakieś stare, zarosnięte drogi.-

-Tak, to brzmi sensownie.- pokiwałem głową- Chodźmy.

Słońce już schowało się za drzewami, zaczął wiać lekki wicherek. Szliśmy po błotnistej drodze, wołając czasami Barego. Kiedy zrobiło się ciemno, i byliśmy już blisko agroturystyki, zauważyliśmy że krzaki się ruszają. Lekkie potrząśnięcie. Klik klak klak. Znowu. Klik klak klak.

-Ej?- chwyciłem Wojtka za ramię- Też to słyszałeś?-

-Co?- Klik klak klak.

-To.- Wojtek patrzył na mnie, z dużymi oczami. Przyśpieszyliśmy kroku. Ominęliśmy krzaki i poszliśmy dalej drogą, w stronę agroturystyki.

Światło księżyca oświetlało drogę, i część płotu agroturystyki. Podeszliśmy do bramy ciesząc się, że zaraz spotkamy jakiś ludzi, nie będziemy sami. Lecz nasze szczęście szybko uciekło, kiedy zauważyliśmy

że brama jest lekko otwarta, a po środku jest olbrzymia pajęczyna, która blokowała przejście.

-Co to w ogóle ma znaczyć?- zdenerwowała się Paula- Co to w ogóle jest? Przecież to niemożliwe żeby tak nagle zamknęli agroturystykę, i pająki się osiedliły.-

-Chyba mam złe przeczucia.- Odparłem- Nie idźmy tam.- Nagle usłyszeliśmy kilka głośnych szczeknięć i pisk.

-To Bary.- Powiedziała w przerażeniu Paula- To na pewno on. On właśnie tak szczeka- Wojtek tylko patrzył na nią, stojąc nieruchomo.

-Nie! Nie idę tam, nie ma szans.-

-Ale Wojtek...- Przerwałem mu- Jeśli tam jest Bary, a pewnie jest, to nie zostawimy go tu, prawda?- Wojtek patrzył na mnie, jakby chciał odmówić.

-Nie chcesz iść, to nie.- Stwierdziła Paula.- Jeśli czujesz, że nie dasz rady, nie rób tego. Ale ja tam idę. Muszę tam iść, bo tam jest mój pies, i nie zostawię go.- Paula odwróciła się, i poszła w stronę bramy. Popatrzyłem na Wojtka, jakby czekając, aż stwierdzi, że idzie z nami. Ale dalej nic nie mówił. Ruszyłem więc za Paulą, powoli, ponieważ nadal bolało mnie kolano. Wojtek cofnął się, i odszedł kawałek drogą, jakby stwierdził że wraca do domu. Zniknął w ciemności.

-To tak nie miało być- powiedziałem do Pauli- mieliśmy się trzymać razem. Razem wyszliśmy, razem powinniśmy wrócić.

-To jego wybór, choć też nie jest mi łatwo to przyjąć-

Nagle zobaczyliśmy znów Wojtka na drodze, z kijem w ręku.

-Przyda się- stwierdził, pokazując dłonią patyk- Do odgarnięcia pajęczyn.- Ulżyło mi. Czyli jednak nie zostawił nas. Nie odszedł. Będzie z nami.

Wojtek podszedł do pajęczyny i zwinnym ruchem zdjął ją z bramy.

-Chodźmy- powiedział, pewny siebie- znajdziemy Barego i zwijajmy się z tego czarnego lasu.

Przeszliśmy przez bramę. Było tam kilka domów. Ściany ich były obrypane, jakby stare, zniszczone, wisiały na nich rozległe pajęczyny. W świetle księżycy zauważyliśmy też otwarte drzwi od jednego z domów, a w drugim- dziurę w ścianie, oblepioną pajęczynami.

-Nie podoba mi się tu- powiedziałem cicho, drżącym ze strachu głosem. Znowu usłyszeliśmy ten dźwięk. Klik klak klak. Jakby dobiegał z tej dziury w ścianie. I pisk. Dość głośny pisk.

-To Bary!- krzyknęła Paula

-Na pewno chcesz tam iść?- zapytałem, mając nadzieję, że odmówi. Spojrzała na mnie, nawet nic nie powiedziała. Ale jej oczy powiedziały wszystko. Musiała tam iść. To był jej pies. Jej Bary.

Podeszliśmy do dziury w ścianie, choć nic przez nią nie było widać- było ciemno, a otwór był zaklejony pajęczynami. I znów. Znów te dźwięki. Klik klak klak. Klik klak klak. Jakby bliżej, tym razem. Spojrzałem najpierw na Paulę, potem na Wojtkę, mając nadzieję że oni tego nie słyszeli. Że to tylko mój umysł i wyobraźnia szaleją. Ale nie. Byli równie przestraszeni jak ja. Wojtek poprawił sobie patyk w ręce. Ja pochylałem się, by wziąć metalowy pręt leżący pod moimi nogami. Klik klak klak. Za dziurą. Za tymi pajęczynami. Co to jest?

-Musimy tam wejść- powiedziała Paula.- Tam może być Bary.-

Ustawiłem się z lewej strony, Wojtek był z prawej. A Paula po środku. Ustawiłem ręce z prętem nad głową, by móc silnie zamachnąć się na pajęczyny. Wojtek zrozumiał co planuję zrobić, więc ustawił się tak samo ze swoim patykiem.

-To co? Na trzy?- Szepnąłem. Wojtek skinął głową.

-Raz...-

-Dwa...- dopowiedział Wojtek.

-trzy!- uderzyliśmy mocno w pajęczyny, które były tak mocne, że ledwo je przerwaliśmy, tworząc sobie drogę do środka. Coś tam się ruszyło. Jakby uciekło dalej, może to Bary?

Światło księżyca wpływało do środka przez dziurę w suficie. Widziałem pełno pajęczyn, rozległych na metr lub więcej. Na podłodze leżało pełno desek i cegieł. Weszliśmy do domu. Szliśmy powoli, ostrożnie kładąc każdy krok. Po drodze odsuwaliśmy wszystkie pajęczyny, przemierzając kolejne pokoje. W niektórych okna były wybite, albo były zniszczone ściany, więc wpadało trochę światła z zewnątrz. Rozdzieliliśmy się, by szybciej przejść cały dom.

Byłem sam w małym pokoju, gdy usłyszałem przeszywający krzyk. To chyba Paula. Zbiegłem szybko po schodach w dół, w miejsce skąd usłyszałem krzyk.

-Gdzie jesteś, Gdzie jesteś Paula?!- Krzyknąłem.

-Tutaj, tutaj.- powiedziała. Już byłem blisko. Wszedłem do sporego pokoju, w którym już stał Wojtek. Patrzył w czarny kąt pokoju. Nic nie widziałem, oślepiła mnie jasność księżyca wpadająca przez okno. Zasłoniłem ją ręką. Po chwili moje oczy się przyzwyczyły do ciemności. W kącie stała Paula. Coś trzymała w ręku. Na wysokości głowy. Podeszedłem do niej. Płakała.

-Co masz w dłoni?- Zapytałem.- Co się stało, Paula?- Pokręciła głową, po policzkach spływały jej łzy. Otworzyłem jej dłoń. To był sznurek. Trzymała sznurek. Ale nie byle jaki sznurek. Sznurek Barego. Spojrzałem lekko w górę. Pod sufitem był duży kokon z pajęczyn, z którego zwisała nasza prowizoryczna smycz. Na myśl o tym, że tam jest Bary, zrobiło mi się słabo. Patrzyłem na to osłupiały. Co tu się dzieje? O co tu chodzi?

I znowu to usłyszałem. Lecz tym razem zaraz za naszymi plecami. Klik klak klak. To coś za mną stało. Czułem to. Powoli się obróciłem. W świetle wpadającym przez okno stał gigantyczny pajak. Uderzał swoimi szczękoczułkami jedną o drugą. Klik klak klak. Nie wyglądał jakby chciał się z nami zaprzyjaźnić.

-Uciekaaaajcieeee!- krzyknąłem. Paula i Wojtek rzucili się w stronę drzwi. Ja pobiegłem zaraz za nimi, a dalej wielki pajak. Czułem jego spojrzenie na swoim ciele. Bardzo nie chciałem zostać jego kolacją. Z korytarza z lewej strony usłyszałem kolejne Klik klak klak.

-Uważajcie! Jest ich więcej! Szybko, do bramy!- Kolano nadal mnie tak bolało, że z trudem przebierałem nogami. Pajaki były już blisko. Minęliśmy dwa pokoje, dzielił nas już tylko jeden krótki korytarz, pokój, i znaleźlibyśmy się w otworze prowadzącym na zewnątrz. Paula i Wojtek wbiegli w korytarz, kiedy zastawił mi go kolejny pajak. Nie dam rady-pomyślałem. Lecz wtedy zauważyłem z drugiej strony inny korytarz. Może też prowadził na zewnątrz. Nie było innego wyjścia. Musiałem tam pobiec.

-Biegnijcie dalej!- Krzyknąłem.- Znajdę inne wyjście!-

Wbiegłem w korytarz, zaraz za mną biegł pajak. W końcu dobiegłem do jakiegoś pokoju. Zauważyłem drzwi. Lecz przed nimi pełno było pajęczyn, a nie miałem już przy sobie pręta. Rozbiegłem się. Musiałem przeskoczyć pajęczynę. Pajak był już blisko. Noga za nogą wybijałem się coraz bardziej, by przelecieć nad przeszkodą. Jednak zaraz przed nią poczułem kłujący ból w kolanie. Już było za późno. Już byłem w powietrzu. Ale nie na tyle wysoko, na ile powinienem być. Noga mi się zaczepiła o pajęczynę. Spadłem na ziemię. Moje plecy też przykleiły się do lepkiej sieci. Pajak był już bardzo blisko. Klik klak klak. Nachylił się nade mną ze swoją wielką szczęką. Zamknąłem oczy, żeby nie musieć na to patrzeć. Byłem zbyt mocno przyklejony by się uwolnić. Widziałem śmierć przed oczami.

-Chcecie sernik?!- Krzyknęła babcia z domu.

-Babciu, nie teraz!-odpowiedziała Paula.

-Nie jesteście głodni?-

-Nie, babciu. Później- Babcia Pauli wróciła do domu.

-No i co było dalej, Adam?- Spytał zaciekawiony Wojtek- Zjadło Cię?-  
-W sumie to... chyba nie. Nie wiem. To był koniec snu. Nic dalej nie było.-  
Odpowiedziałem.  
-Dziwny sen, musiałeś się nieźle bać.- Powiedziała Paula.  
-Tak, naprawdę. I do tego to wszystko było tak realistyczne! Do końca nie  
wiedziałem że to mi się tylko śni. Dosłownie, pamiętam dokładnie co  
mówiliście i wszystko.-  
-A mi się nigdy nic nie śni, to niesprawiedliwe.- Zaśmiał się Wojtek. - A  
w ogóle to gdzie jest Julia? Pewnie chętnie by usłyszała tę opowieść, jak  
została utopiona przez jakieś potwory!- Zaczęliśmy się śmiać.  
-Tak- powiedziała Paula- Myślę że powinna się dowiedzieć o swojej  
śmierci.-  
-Właśnie nie wiem gdzie jest.- zastanawiałem się- Może pojechała do  
cioci czy coś, trudno mi powiedzieć. Od rana jej nie widziałem.-  
-No ja się nie dziwię, skoro do późna śpisz.- Roześmiała się Paula.  
-Coś w tym jest. - Przyznałem.  
-Dobra, smrody. Robi się późno. Zmykajcie do swoich domów.-  
Powiedziała Paula, nadal uśmiechając się- Jutro może pójdziemy na  
rower, czy coś?-  
-No możemy, tylko coś boli mnie kolano.- Stwierdziłem- Nie wiem w  
sumie od czego, może w nocy uderzyłem się o tę szafkę przy moim  
łóżku.-  
-No to jutro coś wymyślimy, jeszcze zobaczymy. A teraz spadajcie, bo  
chcę jeszcze poczytać przed spaniem. I zjeść sernik.-  
-To do zobaczenia jutro!- Powiedział Wojtek i kiwnął ręką.  
-Cześć.- pożegnała się Paula.  
-Widzimy się jutro.- Przypomniałem, wychodząc przez furtkę. Wojtek  
zakręcił do domu, a ja ruszyłem drogą dalej, by dojść do swojej chaty.  
Lekko kulawym krokiem szedłem drogą przy krzakach. Było już ciemno.  
Wtedy z krzaków usłyszałem znajomy dźwięk. Klik klak klak.

**Koniec**